

Cena numeru
30 Marek.



OLAMENYU

(NASZ ŚWIAT)

DWUTYGODNIK.

Adres redakcji
i administracji:
Żydowskie Gimnazjum
w Kielcach, Semina-
ryjska 24.

Treść numeru: Koniec roku szkolnego. — Istota naszych problemów. — Iskry (odcinek). — Dwie pieśni ja śpiewam... (wiersz) Hirszenberg. — Sądny dzień (wiersz). — Trzej dziejopisarze. — Moje miniatury. — Lato w nieście. Kronika. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

DO CZYTELNIKÓW.

Z powodu podrożenia opłaty za roboty drukarskie, zmuszeni jesteśmy podwyższyć cenę numeru z 25 na 30 Mk.

Koniec roku szkolnego.

(S) Koniec roku szkolnego!..

Co za radosne myśli, co za fale wesołych uczuć wdzierają się i napęniają naszą duszę, na samo wspomnienie o ukończeniu roku szkolnego, o jutrze wolności. Po 9-cio miesięcznej pracy umysłowej, po długim uczęszczaniu do szkół — będziemy wolni! Co za fale rozkoszne napęniają nasze serca, co za śliczne wizje o tym wielkim święcie młodzieży. Już każdy się spostrzega wolnym, niezależnym, zerwanymi kajdany, jak żyje według swojej myśli, według swojej chęci.

Nareszcie... nareszcie! Zerwaliśmy ciężące na nas i krępujące mile, ale jednak łańcuchy szkolne. I widzimy się już żyjących i wyszukujących to wielkie święto, bez bojaźni o nauczyciela, a najgłówniej bez tegoż opieki.

Jednemu się zdaje, że leży wśród szerokich, bujnych, zielonych traw, u stóp strumienia, lub pogrążony w ciszę ciemnych lasów i zażywający pełną piersią rozkoszy wiosennych. Drugi zaś snuje sobie cichą idyllę na wsi, w ustroniu od ludzi i zgiełku świata. Inny znówóź zamierza poświęcać dni wolności, studjom, nauce, lekturze prywatnej i kształceniu charakteru. Trzeciemu zaś podoba się zgiełk wielkiego miasta, szum, hałas tłumów, praca na szerszym polu, pochwały, laury, wieńce i try-

umfy. Tak każdy zamierza wykorzystać dni wolności, wdychając do swej klatki piersiowej, nadwyrężonej pracą i trudami szkolnymi czyste powietrze i swobodę.

Horyzonty naszych pojęć rozszerzają się w miarę myślenia o nich, coraz nowe wizje zastępują poprzednie, teraz już jakby przeżyte, niezdolne, zgrzybiałe.

Tak, ślicznie nam się przedstawiają te dni odpoczynku — po długim, pełnym pracy roku szkolnym.

A jednak pamiętam te chwile, gdy już upłynęły wakacje, gdy ferje są już rzeczą prawie przeszłości, z jakim wtedy zapalem oczekujemy roku szkolnego, rozpoczęcia nauki. Z jakim drżeniem w sercu zbieramy się wtedy w lokalu szkolnym, co za tajemna radość zmusza nas serdecznie powitać znane nam twarze długo niewidzianych kolegów. Miłe drżenie wstrząsa nami w oczekiwaniu nauczycieli. Jak też różowo przedstawiamy sobie rok szkolny, jak optymistycznie pracę szkolną i jak mile życie towarzyskie w szkole. Z zapalem wogóle wielkim, tryskającym otuchą wita uczeń rok szkolny, towarzyszy dobrych i złych ocen, pochwał i nagan, życie uczniowskie pełne przygód, styp i zabaw...

Tymczasem jednak:

„Witaj jutrzeńko swobody!“



Istota naszych problematów.

„Ich bin ein Jude und freue mich
dem jüdischen Volke anzugehören...“

Albert Einstein.

Byłoby paradoksem zaprzeczać istnienia życia w organizmie, którego puls funkcjonuje, którego pobudki wewnętrzne i zewnętrzne niebawem postawią na nogi, wyznaczając należne mu miejsce w szeregu innych żyjących organizmów. Tak samo nieomal ma się z olbrzymią masą, tłumem, rozproszonym po całym świecie, o jednakowym jednak piętnie, które wystawia jego indywidualność na pierwszy plan zagadnień dziejowej sprawiedliwości. To piętno — to tradycja, to wieloletnia tęsknota, to nieunikniona konsekwencja „golusu“, twór kongresów, celowość idei. Złośliwi twierdzą, że żydostwo i kwestję żydowską stworzyli tylko antysemita, czyli według Weiningera stworzyli to, czego nie znoszą, a co jednak w sobie mają. Powiedzenie nie bez słuszności, ale trudno się zgodzić na istnienie tylko tego jednego czynnika. Gdyby żydostwo emancypowało się i wyodrębniło pod wpływem li tylko antysemityzmu, to czemu przypisywać ten fakt, że w krajach wolnych prawie od tych ruchów, żydostwo nie tylko, że emancypuje się, ale mając za sobą tolerancję swych czynów zarysowuje się w swych dążeniach nacjonalnych wyraźniej i przejawia jeśli nie więcej, to tyleż zapału do idei sjonistycznej.

Mówiąc „żydostwo“ mam na myśli szerokie masy wychodźców rosyjskich, bojowników idei narodowej, wierzących czy niewierzących, zresztą

tych, których tu przywiodła niktzemna inkwizycja hiszpańska, banitów i emigrantów. Myślę tych, których łączy pełne mistycyzmu wyczekiwanie Messjasza i tych, co w uniżonych ukłonach w przedpokoju swych chlebobawców stoją, żebrając o chleba kawałek i tych, których dusze niewolnicze wodziły po ciasnych ulicach „Ghetta“. Różnorodność nieszczęść harmonizuje się z różnorodnością cech żydostwa. Wyrafinowana podłość chodzi w parze z parwenjuszowską szlachetnością, nieokrzesany wulgaryzm z majestatycznym wychowaniem. Nieuzasadnioną jest niechęć wielu jednostek do tego tłumy. Powodują nimi motywy czysto estetyczne. Jest to objaw zupełnie zrozumiały, ale smutny.

Nieprzyznawanie w sobie przynależności do tej masy jest zatraceniem godności osobistej, bo wypływa ze snobizmu, braku zrozumienia ludzi innych i krańcowego egoizmu; błędy istnieją, nie dlatego, żeby ich unikać, ale żeby u s u w a ć. A zresztą tylko ta masa dała nam szereg postaci, którzy jaknajwdzięczniej zarysowują się na kartach twórczości i postępu cywilizacji. Nie brakło wprawdzie Żydów, których własne społeczeństwo skazywało na utratę swego żydostwa (Spinoza), było też wielu takich, których pochodzenie było przeszkodą do zrobienia kariery (Heine, Mendelsohn) i wreszcie wspomnę mimochodem o ostatnich zwycięstwach nacjonalizmu żydowskiego (Usyszkin, Wolfsohn, Sokołow). Nasi odszczepieńcy moralnie nie zrobili bynajmniej korzystnego interesu i raz jeszcze podkreślam, wpłynęła na to nieznamość naszej literatury, muzyki, sztuki, historii, naszej tęsknoty, słowem naszej duszy. Bo gdyby znali i poczuli się

I S K R Y.

Nieco o utraconej niedawno gwiazdzie. — Czemu nas będą ignorować. — Nasze „Wiosny“ — Sztuka. — Odezwa do naszego społeczeństwa.

Sperzio złożył swoje „mandaty“!!! Nie, on chyba żartuje, albo pogody czerwcowe odebrały mu rozum lub serce. Żal mi go. Żeby on chciał zrozumieć, że nie można traktować ogółu, jako bezgłowego ciała, wrócił by do nas i napisał nam coś w rodzaju „Człowieka i tygrysa“. No, ale Sperzio się przeprosi, musi się przeprosić...

A może Sperzio jest pesymistą?... Nie, to niemożliwe! Sam widziałem na pewnym wieczorku, jak Sperzio smacznie zajadał. A tak robi tylko optymista. Sperzio sądzi z pozorów. We wszystkich niczego nie widzi i w swojej pracy dla tych wszystkich również

niczego nie widzi. To źle. Żyć należy, żeby zwyciężać. Ogół należy chwycić w swe dłonie i położyć go u swych stóp... no, jak Frenkiel Dostała. Czasem podrażnić go, czasem dać mu policzek, uśmiechnąć się, pogłaskać i złapać go chwytem „tour de tête“ i lu! Tak, moim zdaniem należy postępować z ogółem. A więc Sperzio, zrozum to i wróć do nas. Powiedz, źle Ci było u nas? Byłeś sobie wydrukowany na łamach naszego pisma, każdy Cię lubiał za Twe tygrysie kawały, a Ty, o niewdzięczny, zapakowałeś kuferek i wycofałeś się bez pożegnania. Opuściłeś nas w chwili, gdy poczynają nas ignorować. Dla przykładu opowiem o ciekawym incydencie. Pewnej pannie zanoszę numer „Olamejnu“, a ta skrzywiona jak siedem nieszczęść rzecze: „Nie! ja tego nie kupię! Przecież to szalenie drogo! 25 marek!“

„Pani — odpowiadam głosem człowieka, który wie, że jeśli nie sprzeda gazet „oberwie“ burę od redaktora — wszak nas samych to kosztuje majątek!“

do żydostwa, wówczas czuli by się dumni prawdziwie, ze swej przynależności do tych ludzi tak nieszczęśliwych, a tak wielkich, zdruzgotanych brutalnym kataklizmem, lecz twórców, myślicieli i uczonych.

Świat uczony i fanatyczny tłum. zagorzał i ideowcy i materialistyczni handlarze — w tem streszcza się całe żydostwo i z tego chciał lepieć Herzl swego potężnego „Golema“. Jeśli liczył na powodzenie, to tylko apelując do intelektu swego narodu, do jego duszy. I to była najślusniejsza droga jaką szedł. Miał energję. Coś majestatycznie wielkiego było w jego geście gdy rzucał dumnie światu swój „Judenstaat“. Całe żydostwo, lecz w swej dodatniej formie koncentrowało się w Herzlu: był miniaturą żydostwa.

Tworzył szybko, niemal z amerykańską szybkością, lecz w jego twórczości nie znać pośpiechu, owszem, cechuje go ciągła praktyczność i technika. Niekiedy jednak rok odgrywa w życiu narodu więcej określającą rolę, niż całe dziesięciolecie. Ta wryta golusem przepaść, która się ujawniła podczas ubiegłych wojen nie może nie rewolucjonować jego duszy, nie zatruc woli i myśli wstrętem do tego, co było przyczyną tej przepaści. Taki będzie stan psychiczny żydostwa w momencie likwidacji wszechświatowego kryzysu. Połączeni wspólnymi cierpieniami oddzielne grupy w żydostwie instynktownie się łączą.

I wtedy spełni się to, co tak brakowało Dizraeliemu i do czego tak dążył Herzl.

D. Fryszman.



„A cóż mnie to obchodzi?! — woła wcale nie skąpa czytelniczka — zresztą... — dodaję — kupowałam dotychczas, bo był Sperzio, no, a dziś kiedy go niema, to co warta wasza gazeta?“

„Psiakrew, ma słusność!“ — pomyślałem.

Nie mówię jednak, że gdyby Sperzio nie „pisał“ do nas, to „Olamejnu“ skończyła by samobójstwem. Nie, tego nie mówię. U nas w redakcji aż się roi od różnych artykułów. Samych „Wiosen“ naliczyłem siedemdziesiąt cztery. Rzecz charakterystyczna, że układem są te „Wiosny“ wszystkie podobne, a pod względem treści, to jeden porusza słońce, drugi kozy pszczoły, temu pachną kwiaty, tamtemu „dobrze i wesoło“. Literatura w Kielcach stoi na karkołomnej wysokości. Z uśpienia budzi się także sztuka. Tylko co za szkoda, że dzieją się takie awantury w pewnym gimnazjum z powodu wystawy artystycznej.

Zresztą, mniejsza z tem wszystkim. Byleby społeczeństwo Kieleckie zrozumiało, że miniaturą jego

Dwie pieśni ja śpiewam...

Dwie pieśni ja śpiewam w niewoli kajdanach,

Dwie pieśni tak różne melodją i duchem...

Ach! czemuż ja sam sobie przeczę?

I czemuż swą duszę ja skuwam łańcuchem?

Och! straszna to męka, gdy dusza w okowach.

Okowy dla duszy, to — śmierć, to — zagłada,

A każde szarpnięcie, to — strach,

Bo oków żelazo rdzą w duszę się wkrada.

Dwie pieśni ja śpiewam, tak różne swą nutą:

Pieśń smutku, tęsknoty, pieśń dziką, bojową.

A jedna z nich woła: „Ojczyzno ty moja!,

A druga z nich walczy za ziemię piastową.

A pierwszu z tych pieśni nadzieją nas karmi.

„Nadzieja“ jej tytuł, nadzieją więc tchnie.

Druga, lwa rykiem, groźnym pomrukiem

Woła do swiata: „Uzbróście się!“

Takie dwie pieśni w niewoli dniach śpiewam,

Śpiewam o mirze i boju.

Jedną dla siebie, a drugą dla innych

Śpiewam przy pracy i znoju.

Dwie pieśni ja śpiewam: „Hatykwo“ i „Rotę“,

Dla dwóch ja śpiewam słuchaczy.

„Hatykwo“ dla nas, a „Rotę“ sąsiadom.

Że śpiewam, cóż szkodzi, lecz sprzeczność co znaczy?

Bo przecież dwie pieśni ja śpiewam...

Dawid Gotlieb.

życia jest organ, że nie należy tak lekceważyć naszych gazet. Należy kupować je, rozpowszechniać i nie gorszyć się „bajeczną“ ceną.

Wówczas nasi Kielczanie dowiedzą się rzeczy arcyciekawych, wchłoną sceptycyzm kol. M e s i e g o, przyjmować będą pobłażliwie do wiadomości listy od „Sperziów“, zastanowią się nad „strajkiem uczniowskim“ i dwojgiem dzieci p. Reb-Mordchy.

A nasi współpracownicy w poczuciu spełnienia swych obowiązków przestaną chodzić w odzieży łątanej i można będzie ich oglądać spokojnie popijających „mazagran“ u Smoleńskiego.

Dòndequè.



Samuel Hirszenberg.

(19 lipiec 1908 — 19 lipiec 1921).

Niechaj to nie wygląda jak paradoks, gdy powiemy, że cechą największej części naszych artystów - malarzy jest odzwierciedlenie realizmu życia żydowskiego. Sprzeczne jest to wszakże z naturą, charakterem wschodniego Izraelity i temperamentem rasy wschodniej. Życie jednak Żydów, tryb ich życia, położenie wyjątkowe, walka o chleb powszedni i długie lata niewoli napiętnowały i naszą sztukę. Malarze żydowscy, poczynając od Gottlieba, Izraela i kończąc na najmłodszych, przedstawiają w swoich dziełach życie codzienne i obrazki realne. Nie brak nam wprawdzie malarzy, należących do szkoły poza - realnej, duchowej, jak np.: Liljen, Antokolski, Lieberman i inni. Liczba ich jednak jest mała; tworzą tylko ścisłą garstkę. Większość, a między nimi i Hirszenberg należą do tych pierwszych, do t. zw. szkoły realnej. Sam urodzony w biednej rodzinie żydowskiej, wśród nędznej masy synów Ghetta, odczuwał on o wiele więcej od innych malarzy życie tego ołamu swych współbraci i rodaków, do których sam się zaliczał. We wszystkich też obrazach jego znać to piętno życia. życia codziennego Żyda Wiecznego Tułacza. Swym smutnym dobozem kolorów, swym pendzlem zbolełym maluje on całe nasze życie: nasze troski i potrzeby, nasze uciechy i smutki, nasze wesela i „Tisza-Beaw“, naszą dolę i niedolę. Każdy ruch „Jeszywe-buchera“, każdy fałd twarzy Żyda golusowego, każdy wyraz bóleści syna Ghetta na jego widzimy obrazach. Nasze całe życie, a przede wszystkim n a s z e cierpienia on przelał na płótno, odtwarzając nas tak, jak siedzimy w „jeszywie“, tak, jak politykujemy i również tak, jak nasze kobiety płacząc na cmentarzyskach przywołują i niepokoją umarłych swym płaczem i jękiem. Dzieła jego sięgają do tego stopnia realizmu, że oglądający je cudzoziemiec nie dostrzegł w nich nic więcej, poza dobrze odtworzonymi portretami. My jednak, którzy żyjemy tem życiem, widzimy nie tylko dobrze przez niego wymalowane portrety, ale odczuwamy w nich nasze życie i nasz byt, nasze cierpienia i uciechy, nasze bóle i troski. Żaden napis nie powinien nam objaśniać, co ten lub ów obraz oznacza; sam obraz już dość nam wystarcza. Odczuwamy jego myśli, jego idee -- nasze życie, nasz charakter.

* * *

Samuel Hirszenberg urodził się w r. 1866 w Drohobyczu, w Galicji. Za rodzinne jednak miasto powinniśmy uważać Łódź, gdyż tam prze-

żył on swe lata dziecinne. Kto wie czyby i on nie zaginął marnie, tak samo jak wielu innych jego kolegów pendzla, gdyby nie trafił go uratował. Pewnego bowiem razu, do domu jego ojca przybył doktor, który widząc talent młodego Samuela radził mu, by począł się kształcić w malarstwie. Mającego lat 15 widzimy go w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, jako ucznia Matejki. W cztery lata później wstąpił do Akademji w Monachjum, którą ukończył ze srebrnym medalem za obrazy „Jeszywa“ i „Urania.“ Odtąd nazwisko jego nabiera coraz większego rozgłosu i wreszcie zostaje znanym w świecie artystów - malarzy, jako obdarzony wielkim talentem. Za obrazy „Mała konferencja“ i „Sobotnia uczta“ dostaje on nowe medale; za pierwszy w Berlinie, za drugi w Krakowie. Rozszerza on swoją działalność i tworzy cały szereg znakomitych obrazów, jak: „Akosta i Spinoza“, „Cmentarz Żydowski“, „Wieczny Żyd“, „Święto w Ghecie“, „Trochę Polityki“, „Sądny Dzień“ i wreszcie jego sławny „Goluth“.

Obrazy Hirszenberga odznaczają się głęboką cechą narodową. Wielki jego talent twórczy mógłby wiele dokonać w sztuce żydowskiej, utworzywszy nową szkołę dla sztuki żydowskiej, gdyby przedwczesna śmierć nie oderwała go od życia; umarł bowiem 19 lipca r. 1908, przeżywszy lat. 42.

Nieubłagana śmierć zabrała nam jedną z najlepszych jednostek malarstwa, które stworzyły renesans sztuki i wogóle kultury żydowskiej.

Jehuda Seide.

SĄDNY DZIEŃ.

Nadchodzi sądny dzień.
Przesuwam się niby cień
w tłumie uczenic wielu.
Na katedrze tam...
Siedzi dyrektor sam.
Wiem ja w jakim to celu.
Obok świadectw stos.
Na widok ten jeży się włos
gromadzie uczenic owej.
Nagle słyszę brzęk,
Zrywam się, wydaje jęk,
zwieszam ociężałą głowę.
Brzmi nazwisko me,
Nerwowo papierek rwę
cała blizka warjacji.
I szczęścia chwila,
Minuta jasna, miła --
doczekałam się wakacji.

Rozeda.

Trzej dziejopisarze

(Józef Flawiusz, Henryk Graetz i Szymon Dubnow).

JÓZEF FLAWIUSZ.

Po śmierci Agrippy I (r. 44) ustanowił cesarz Klaudjusz prokuratora dla całej Judei z władzą prawie nieograniczoną. Rządy prokuratorów były dla Żydów bardzo niepomysłne. Zdzierali ludność niemiłosiernie i jakby na nieszczęście dla znękanego narodu, wyznaczono na ten urząd ludzi najgorszych. Ci nie będąc pewni swego urzędu starali się jaknajwięcej zbierać pieniędzy i największe przestępstwa uchodziły płazem, jeżeli tylko zapłacono dobrze prokuratorowi. Rabunki i morderstwa były na porządku dziennym, a sami prokuratorowie dopuszczali się zbrodni i okrucieństw wprost przerażających. Szczególnie dał się Żydom we znaki ostatni prokurator, Gessius Florus o którym współczesny historyk pisze: „Okrucieństwo jego nie znało litości, a czoło wstydu.“ Nie dziw więc, że wśród ludu wrzało i partja, która dążyła do wojny przeciw Rzymianom, zyskała coraz więcej zwolenników. Nakoniec cierpliwość narodu wyczerpała się i w r. 66 po Nar. Chr. wybuchła wojna. Reprezentanci żydowscy wybierają namiestników dla każdego okręgu (okręgów było 11). Namiestnik miał nieograniczoną władzę cywilną i wojskową w swoim okręgu. Namiestnikiem Galilei, która była wystawiona na pierwsze ataki legionów rzymskich został Józef Flawiusz.

Józef Flawiusz urodził się w r. 37 po Nar. Chr. Rodzice jego dali mu staranne wychowanie, jak przystało na syna jednego z pierwszych rodzin kapłańskich. Mając lat 14 był już biegłym w „piśmie“ i w otoczeniu znajomych uchodził za uczonego. Od 16-go do 19 roku życia spędza Józef czas na pustyni pod duchowym kierunkiem pustelnika Banusa. Mając 26 wyjeżdża Józef z delegacją do Rzymu, celem obrony tych Żydów, których prokurator Felix niesprawiedliwie z kraju wygnał. Zostaje przedstawiony Poppei i dzięki niej znajduje ułaskawienie dla swych klientów. Tam widzi i poznaje potęgę Rzymu, widzi jak cały świat korzy się przed tym kolosem, to też gdy wraca do ojczyzny należy do partji umiarkowanej, nie wierzy bowiem w możliwość zwycięstwa oręża żydowskiego w otwartej walce z Rzymianami. Mimo to, gdy wybuchło powstanie nie cofa się przed przyjęciem od rządu rewolucyjnego, urzędu namiestnika Galilei, pochlebia to bowiem jego dumie. Józef bardzo niezręcznie bierze się do rządów w Galilei. Przedewszystkiem rozpущa wszystkie oddziały powstańcze, tem samem pozbawiając się najlepszego wojska. Natomiast organizuje armję z obywateli, na wzór armji rzymskiej. Armja ta jednak przy pierwszym spotkaniu z legionami rzymskimi pod Sepforis idzie w rozsypkę. Józef chroni się do Jotapaty, która broni się bardzo dziel-

nie przez 46 dni, a gdy Rzymianie, dzięki zdradzie jednego ze zbiegów, zdobyli nareszcie miasto, musieli jeszcze walczyć o każdą piędź ziemi. 40.000 ludzi zginęło podczas oblężenia i rzezi, 1200 zabrano do niewoli, sam tylko Flawiusz, wódz tych wszystkich bohaterów, dobrowolnie oddaje się w ręce Rzymian. Stawiony przed Wespazjanem bawi się w proroka, przepowiadając mu, że zostanie cesarzem, a gdy ta przepowiednia się ziściła, każe go Wespazjan uwolnić, przyjmując go jako wyzwolénca do swej rodziny. Od tego czasu nosi on rodowe nazwisko Wespazjana, Flawiusz (dotychczas zwał się Józefem synem Matatjasza). Podczas oblężenia Jerozolimy jest on sekretarzem Tytusa i wraz jeszcze z jednym apostatą, Alexandrem Tyberjuszem, który był naczelnikiem siły zbrojnej rzymskiej, oddaje Rzymianom ogromne usługi. Po zdobyciu Jerozolimy i spaleniu świątyni (czego był naocznym świadkiem) opuszcza Flawiusz na zawsze kraj ojczysty i zamieszkuje w Rzymie na dworze cesarza. Cały swój wolny czas poświęca pisaniu dzieł historycznych i literackich. Najważniejszymi z nich są: „Wojna Żydowska“ i „Starożytności Żydowskie.“ „Wojna Żydowska“ — jest pierwszą pracą Flawiusza, gdzie opowiada dzieje wojny o niepodległość, w której on sam odegrał wybitną, chociaż smutną rolę. Dzieło to jest pisane bardzo tendencyjnie. Będąc bowiem na dworze cesarza i żyjąc z jego łaski, chciał przedewszystkiem wytłumaczyć swój współdział w wojnie. Bardzo jaskrawo odbija się przytem niski i tchórzliwy charakter Józefa Flawiusza. Chcąc bowiem siebie wytłumaczyć nie cofa się przed niczem, używając ku temu wszelkich godziwych i niegodziwych środków. Oczernia więc powstańców, wynosi pod niebiosa Tytusa, kała swoich braci, ale przedewszystkiem wychwala... samego siebie.

„Wojna Żydowska“ rozpada się na 7 ksiąg i była napisana w języku hebrajskim, a później przez samego Flawiusza przetłumaczona została na język grecki.

Drugie dzieło Flawiusza „Starożytności Żydowskie“ rozpada się na 20 ksiąg i pisane było w języku greckim. Opowiada w niej dzieje narodu żydowskiego od czasu powstania jego, aż do wojny o niepodległość w r. 66. Jest on pierwszym i w starożytności jedynym, który dał nam całokształt dziejów żydowskich.

W pracach swych korzystał on ze źródeł biblijnych, z historyków greckich i rzymskich (znał doskonale język grecki i łacinę), z opowiadań oraz z własnych notatek.

W r. 95 wydał Flawiusz swą „Autobiografię“ (Vita), w celu obrony od zarzutów, czynionych mu przez swego osobistego wroga, Justusa z Tyberis.

Niestuszenie jednak byłoby, gdybyśmy powiedzieli, że Flawiusz nie kochał swego narodu. Gdy bowiem znany w starożytności wróg żydostwa, Apion, w swem dziele p. t. „Dzieje Egipskie“, wystąpił z

falszywymi oskarżeniami przeciw wierze żydowskiej, Flawiusz odpowiedział mu bardzo zrecznie i ostro w rozprawie p. t. „O starożytności narodu żydowskiego, przeciw Apionowi“, w której zbija wszystkie jego zarzuty.

Józef Flawiusz umarł w r. 103 po Chr. w Rzymie. Ma on ogromne znaczenie w dziejach żydowskich, nie jako dowódca podczas wojny o niepodległość, lecz jako pierwszy i jedynie wielki historyk żydowski, aż do XIX wieku.

—————
P. Rozenkrantz.

MOJE MINIATURY.

U N A S . . .

Karność wewnętrzna; posłuszeństwo poszczególnych członków, skrupulatne wykonanie obowiązków przez kapitana — są najgłówniejszymi cechami klubów sportowych.

Niestety, zastosować tego nie możemy do klubu sportowego „Makkabi“ w Kielcach.

Przyjrzyjmy się np. ostatniemu matchowi „Makkabi“ z „Czwartakami“, jakie były przyczyny tak wielkiej porażki?

Ani zła gra, bo „Makkabi“ jeśli nie lepiej, to nie gorzej gra od innych klubów, które o wiele mniej goali mogą naliczyć na swoich barkach; ani też małe strenowanie albo zły rozkład drużyny. Bynajmniej.. Wszystkie te zalety posiada „Makkabi“, tylko, że na ostatnim matchu brakowało nie mniej, jak czterech najlepszych graczy...

— Co się stało? — zapytałem jednego z graczy

— Nic wielkiego, tylko: jeden gracz zachorował, no przepadło; drugi pojechał do Suchedniowa się bawić; trzeci pojechał po niego i nie wrócił (szkoda, że nie wysłano jeszcze jednego...), a czwarty „tak sobie“ nie przyszedł i... nic wielkiego przecież się nie stało...

Ot, jak wygląda dyscyplina naszych klubów sportowych.

Przydałoby się, aby „Makkabi“ starała się unikać podobnych zajść, które dotkliwie odbić się mogą na niej, jak początkowo miało to miejsce ostatnim razem...

—————
Valgo.

Lato w mieście.

(FRAGMENT).

Ulice pełne promieni słonecznych. Na trotuarze rysują się cienie drzew i ludzi. Świergot ptaków, głosy ludzkie, szum tramwajów i przenikające ryki samochodów, składają się na ciągłą kakafoję. Tumany kurzu unoszą się między niebem pokrytym chmurami i ziemią, na której tu i owdzie widać kałuże wody, pozostałości wczorajszego deszczu.

Wieczorem wzdłuż pięknych, szerokich alej, oświetlonych lampami elektrycznymi, przechodzą tłumy spacerowiczów. Za szybami kawiarni i restauracji widać wesołe twarze publiczności.

Z oddali dochodzą ciche dźwięki muzyki.

Nagle z ciemnej, małej uliczki rozlega się żaloszny jęk kobiety, przejechanej przez pijanego szofera.

Warszawa w czerwcu 1921 r.

Samuel Kohn.

KRONIKA.

ZE SPORTU.

„CZĘSTOCHOWIA“ — „MAKKABI“ 3:1 (0:1).

W niedzielę dnia 20 czerwca odbył się match footballowy między drużynami „Częstochowja“ i „Makkabi.“ W pierwszej połowie mimo niezdecydowanych postaw obu drużyn, „Makkabi“ zyskuje dzięki swemu skrzydłu pierwszą bramę. W drugiej połowie goście Częstochowscy zyskują niejaką przewagę, a to przez nieudolność backa i bramkarza „Makkabi.“ Wynik matchu świadczy korzystnie o poziomie gry „Częstochowian“, ale bynajmniej nie odpowiada istotnemu strenowaniu „Makkabi.“ Sędziował bez zarzutu kpt Bovis.

„KIELCZANKA“ — „CZĘSTOCHOWIA“ 0:1.

Dnia 27 czerwca w Częstochowie odbyty match przyniósł wygraną „Częstochowii.“ W „Kielczance“ na szczególne wyróżnienie zasługuje bramkarz Znojkiwicz. W grze Kielczan objawiało się duże znużenie i ociężałość, mimo to wynik ten chlubnie świadczy o poziomie gry „Kielczanki.“

„KIELCZANKA“ — „MAKKABI“ 0:0.

Zawody te nie dały żadnego wyniku, wskutek niezwyklego upału. Mimo zleniwiających i pozbawionych wszelkich kombinacji ataków obu drużyn zawody dostarczały wiele ciekawych sytuacji. Na wyróżnienie zasługuje gra prawego obrońcy w „Makkabi“ i z „Kielczanki“ środkowego napastnika.

„CZWARTACY“ — „REPREZENT. KIELC“ 4:0 (1:0).

W czwartek dn. 14 lipca odbyły się zawody piłki nożnej między Repr. drużyną Kielc i „Czwartakami.“ W szybkim tempie rozpoczęli grę „Czwartacy“, wywołując wiele krytycznych sytuacji pod bramką Kielczan. W 28-ej minucie zyskał prawy pomocnik por. Zyga pięknym strzałem goala. W drugiej połowie atak „Czwartaków“ wzmógł się i po kilku celowych kombinacjach center ataku, por. Kowalówka zyskuje drugą bramkę t. zw. „główkę.“ Wreszcie w pewnych odstępach czasu „Czwartacy“ zyskują jeszcze 2 bramy. Naogół Kielczanie bronili się nieźle, choć znać u nich brak orientacji i wyszkolenia. Sędziował doskonale z gruntowną znajomością gry kpt. Bovis. „Makkabi“ nie wzięła udziału w grze, z powodu niebardzo chlubnego wystąpienia „kolegów“ sportowych „Kielczanki.“

„CZWARTACY“ — „MAKKABI“ 9:0 (4:0).

W pierwszych minutach „Makkabi“ dotrzymuje placu i ataki „Czwartaków,“ dzięki doskonale pracującej rezerwie „Makkabi,“ spełniają na niczem. Po 15 minutach „Czwartacy“ przechodzą w gwałtowne tempo, co się wyraża w uzyskaniu do pauzy 4-ch bram. Dzięki stanowczej przewadze fizycznej „Czwartaków“ i nieuołności bramkarza „Makkabi,“ „Czwartacy“ zyskują w drugiej połowie 5 bram. Wyróżnia się z „Makkabi“ dzielny obrońca Zysman, a z „Czwartaków“ pp. Zyga i lewy back.

Możeby „Makkabi“ na przyszłość postarała się o lepszego bramkarza i uikała nieobecności na matchu niektórych graczy. Zwłaszcza to ostatnie było przyczyną dotkliwej porażki „Makkabi.“

Wystawa prac uczniowskich.

(Otwarta dnia 26 czerwca).

Jak słusznie zaznaczył p. Dr. Zygmunt Vogel-fänger we wstępnych słowach przed otwarciem wystawy, musimy nader pobłażliwie krytykować prace naszych młodych artystów. Wystawa, jako wystawa nie powinna w nas budzić zmysłu krytycznego w takich przejawach, kiedy się znajdziemy wobec mniej lub więcej arcydzieł sztuki. Samo stwierdzenie faktu otwarcia podobnej wystawy powinno nas zespolić i pobudzić do twórczości. A jeśli dodam, że poznanie wzajemne naszych dzieł w najrozmaitszych odcieniach sztuki wpłynie na zespolenie uczuć i stanie się węzłem coraz bardziej zacieśnianym przez mimowolne zbliżenie się, młodzież nasza zrozumie znaczenie podobnej wystawy.

Mile zdziwiony byłem naszą wystawą. Rzeczywiście, jeśli uwzględnimy czas i warunki, nie mogliśmy się spodziewać tylu różnorodnych, niepozbowionych wdzięku, a nawet pewnego piętna psychologicznego, prac. Charakterystyczne, że prace mimo iż są tworamai naiwnej, dziecięcej wyobraźni, nie są znów krzykliwe w kolorach. Pstrą i różnorodną jest jedna ścianą. Obok pełnego mistycyzmu, czającego w swych falach potęgę bezbrzeżną morza wśród nocy, kompozycji panny Zajdówny, znajduje się uosobienie nijako śmierci przelatującej między drzewami lasu (rysunek Maurycego Grüngrasa). Miłe wrażenie robią również sylwetki Basi Hamerówny obok studjum głowy Ludwika Paradistala. We wszystkich swych odcieniach Grüngras doskonale uplastycznił psie fizjognomje, mimo, iż brak mu tej harmonijnej łączności kopji i wyrazów własnej inicjatywy. Podobny brak konsekwencji zauważyć można w pracach Gottlieba. Bogatym polem obserwacji dla badacza psychologii dziecka-artysty są niezdarne, ale niepozbowione zdolności rzeźby Rembiszewskiego, z których na szczególną uwagę zasługuje misternie zlepiony o b y w a t e l rzymski. Imponująco przedstawiają się kreślenia Rawickiego. Subtelne wykończenie, potężna cierpliwość w połączeniu z cudownymi motywami wzorów — oto zasadnicze cechy tych kreśleń. Naiwna chęć tworzenia rze-

czy klasycznych u dziecka wyraża się w krzycząco ubranym „Pajacu“ Rajzmanównej. Niepozbowione również wdzięku są mozaikowe prace Chwatówny, choć zarzucić można tym pracom szorstkie gdzieniegdzie hafty i jednostajność motywu. Następnie, mimo rażącej barwy, imponująco przedstawiają się desenie poduszki p. Bugajerówny. Godne uwagi są też prace p. Zysmanówny.

Mnóstwo jeszcze tam prac młodych naszych artystów, a wogóle całość pozostawia miłe i nader sympatyczne wrażenie. D. F.

Odpowiedź kol. I. Sperzjemu.

Kilkakrotnie przeczytałem list kol. I. Sperzjemu, adresowany do mnie, a jednak nie mogłem znaleźć właściwej przyczyny, dlaczego był zmuszony złożyć swoje „maudaty“ (jakie, nie wiemy). Jedynym, jak mi się zdaje, powodem jest zarzucenie nieznanym Ibsena.

Dziwnie to trochę wygląda. Jak bowiem może młodzieńiec, ba! 16-to letni, zrozumieć Ibsena i w tak gwałtowny sposób brać to sobie do serca. Wiele, jeśli się nie mylę, wiele ludzi ze starszych nie poznało gruntu twórczości Ibsena, a kolega sobie rości do tego pretensje?

Niech to nie wygląda jak paradoks jeżeli powiem, że bardzo możliwe jest, że Ibsen sam siebie nie rozumiał. Pisał bowiem, bo genjusz zmuszał go do pisania, tworzył i wypowiedział takie myśli, których sam nie rozumiał i nie był w stanie zrozumieć, bo „twórczość jest niekiedy mądrzejszą od twórcy.“ „a kolega, będąc dopiero uczniem, czujesz się tak dotkniętym, że byłeś duchem zmuszony opuścić i pozostawić nas „biedny, szary tłum“ na lasce Bożej?..“

Na innym znów miejscu analizujesz, kolego, siebie i nasz tłum uczniowski. Analogja, muszę się przyznać, wypadła nawet bardzo korzystnie na stronę kol. I. Sperzjemu.

Nie dziwnego! Albowiem nasza młodzież jest tylko nieokrzesanym tłumem, szarym motłochem, głupią masą i t. p., nie posiada żadnej, wartości indywidualnej; jest tylko bawiącą się lalką, bez energii, życia, bez młodości..

A kolega, ha! kolega jesteś tym wybrańcem bogów, obdarzonym muzami, przez Appolina, Ty jesteś tym, których obowiązkiem jest nieść kaganiec oświaty przed masą, Ty jesteś tym wielkim duchem obdarzony człowiekiem, który ma tworzyć, który ma być nauczycielem i sternikiem naszej biednej umysłowo duszy.

A jednak dziwnie to wygląda, że właśnie pośród tego naszego tłumy uczniowskiego wyrosłeś Ty, Mojżeszowi współczesny, półbogu w postaci ludzkiej!!! Bo rzeczywiście, co za różnica, co za kontrastem jesteś Ty do tego motłochu.

Zegnam Cię jednak sz. kolego, nie kończąc mego listu, chociaż dużo, bardzo dużo mamy sobie wzajemnie do powiedzenia, a tymczasem życzę Ci powodzenia w Twojej pracy, do wskrzeszenia Twego ducha i wykształcenia zalet Twego umysłu. Jehuda Seide.

Obym nie odpowiadał!...

Motto: Śpij dziecińco na mem łonie,
Od snów brzydkich cię uchronię.

„Chciałem się dostosować do mas, aby je wydzwignąć, aby — gdy niektórzy mądrzy nie nie robią — na złość przeskodom dokazać swego“ — tak mniejwięcej scharakteryzowałbym działalność Ibsena, gdybym nim był. Dlatego też, gdy wzięwszy do ręki gazetkę, znalazłem w niej „List otwarty,“ zawierający w sobie słowa tejsze samej treści, przytłumiłem oddech, zerwałem się z krzesła na którym siedziałem i miałem zamiar wybiec na balkon i na całe gardło zawołać: „Hej! radujcie się ludzie! Zmartwychwstał Ibsen! Nadeszła oczekiwana chwila zmartwychwstania!“

Doznałem jednakowoż przykrego rozezarowania, a to w chwili, kiedy drżącą ręką otwierałem drzwi prowadzące na balkon: wzrok mój padł na podpis: „I. SPERZIO.“

Zrazu pociechnało mi w oczach (nie dlatego, abym się miał przestraszyć), ale (o! złudo wzroku!) chciał ktoś zostać Ibsenem...

Wróciłem do równowagi.

„Więc jest taki człowiek, który chce dorównać Mistrzowi, więc istnieje taka jednostka, która śmie sobie i światu powiedzieć: „Jestem tak wielki jak Ibsen?““

Widocznie... odpowiedział mi głos z wewnątrz.

Wtem wzrok mój padł na nadglówkę:

„Szanowny kolego!”

Więc Ibsen rzeczywiście ożył? O, szczęście! I moje rozczarowanie żadnych podstaw nie miało, tembardziej, że nieśmiertelny poeta-filozof pisać nie zapomniał i potrafił zbudować cały list... do... do kogóż mógł pisać, jeśli nie do Brandesa?!

Więc i Brandes ożył?

Te ostatnie słowa uderzyły mnie samego w sposób nadzwyczaj przykry, boć przecież Brandes żyje! Ach! co za szczęście!..

Ale ja zupełnie głowę straciłem. Należę widocznie do tego rodzaju ludzi, których nie tylko nieszczęście, ale i szczęście (to ostatnie może silniej nawet) potrafi z równowagi wytrącić!..

Z radości zacząłem skakać po stołach, przewracać krzesła, rozbijać i tłuc wszystko co na mej drodze napotkałem i byłbym niewątpliwie tak broił do rana, gdyby nie okrutny Morfeusz, któremu zachciało się zachwiał moje nogi, skleić powieki i w takiej sytuacji złożyć do błogiego snu na miękkich sprężynach naszej kanapy.

We śnie ukazał mi się olbrzymi transparent, dzięki elektrycznym lampkom którego, pięknie odbijała się wielka, czerwona szesnastka na czarnem tle.

Przebudziłem się... Zacząłem się zastanawiać nad tem, jaką doniosłość życiową sprowadza ta olbrzymia cyfra. Skoncentrowałem wszystkie moje zdolności myślenia, „puściłem dynamomaszynę w ruch,” rozpiąłem ekran, zgasilem „światła” (liczba mnoga wywołuje efekt) i myślałem intensywnie, uwzględniając przytem kurs naszej matematyki, a mianowicie postęp arytmetyczny.

Na ekranie, w jednym z jego rogów, dzięki emanacji świetlnej, zarysowały się ledwo dostrzegalne literki, które po długim badaniu i odtwarzaniu, dzięki nieskończonej ilości razy powiększającemu szklę, udało mi się odczytać (niech kol. Sperzio nie upatruje w tem żadnej innej przyczyny, tembardziej, że jesteście uczniami jednej szkoły, jednej i tej samej klasy) i złożyć jeden wyraz „Sperzio!”

Spojrzałem do góry...

Cóż to? Na ekranie ukazuje się postać Ibsena. Tak... Teraz już widzę wyraźnie... Widzę tę dumnie podniesioną twarz, zacięte usta, dobroliwy blask oczu, tę głowę, okoloną gęstą czupryną...

Poznaję Cię, Mistrzu!

Jakiś Ty potężny, jaki wspaniały mocą, tryskającą z twarzy Twojej, boskiego jej wyrazu, aureolą światła, okalającego mózg i serce Twoje...

Jakiś Ty wielki!

Wszak wielkość Twojego buta przewyższa nieskończoną ilość razy miejsce, jakie zajęło w rogu kilka niedostrzegalnych dla oka ludzkiego literek...

Teraz końcem jego (nota bene: buta) musnął ów wyraz, a usta Jego otworzyły się i wyraźnie usłyszałem słowa przez nie wypowiedziano:

„Zstąp z ekranu niawidzialny prochu!”

Literki nikły...

Za to postać Ibsena w dziesięćkroć wzrosła, a z krtani Henryka (mówię w tej chwili o nim, jak o przyjacielu: śmiało się razem) wydobyl się straszny chichot, w którym słychać było jednocześnie pogardliwe splunięcie, słodki uśmiech, pełen ironji i głośne ziewnięcie, a w tym precudownym aglomeracie różnego rodzaju dźwięków, nadzwyczaj subtelne ucho moje dosłyszało piskliwe brzmienie wyrazu „Sperzio.”

Jasność mię oślepiła... ekran znikł gdzieś, w pokoju było „cicho jak w ulu” (wybacz mi, koleżko, to nielogicznie sklecone porównanie, chciałem bowiem do tej całej muzyki dodać jeden półton. Zresztą ze stylistyki zawsze dwójce zwykłym miewać), a fale powietrza drgały i na bębenkach moich wybiły w precudownej melodji dwuwiersz Henryksia:

„Spj dziecko na mem lonie,

Od snów brzydkich „Cię” uchronię..”

Tak, koleżko! Mając lat 16-cie (no i „dobre” wychowanie) nie zechćcie zostać Ibsenem, bo widzisz na co sobie wobec Ciebie (słyszysz? wobec Ciebie) but Ibsena pozwolił.

Za to, mój Drogi, odpocznij sobie po trudzie, a gdy sobie dowoli wypocznie, „zrobisz” trochę świeżych myśli, a w tutkę swojego „ju” nabierzesz nieco karmelków z fabryki „Logiczność,” wtedy zjawisz się u mnie, a ja, z wdzięczności żeś mnie usłuchał, wezmę Twoją główkę w objęcia, ucałuję ją czule, a gdy to zrobię, złożę ją na mem lonie, które będzie dla Ciebie (i tylko dla Ciebie) miękkie jak poduszka, gdyż jeszcze nie stwardniało z bólu, jaki mu sprawiłem napisaniem „listu otwartego.”

Jaka szkoda, że nie możemy z sobą dłużej porozmawiać, ale biorąc pod uwagę takie względy, jak brak papieru i trud zecera — skończę, lecz na pożegnanie zwrócę Jego (szanowną) uwagę na pewne zdanie „Pana Tadeusza:”

„Tu przerwał, lecz róg trzymał.”

DAWID.



Z powodu planowanego wydawnictwa

Księgi Zbiorowej Żydowskiej Młodzieży Szkolnej,

redakcja i administracja „Olamejnu” ogłasza

TYDZIEŃ FUNDUSZU PRASOWEGO.

Koledzy i koleżanki! Popierajcie nasze przedsięwzięcie!

Upraszamy nadsyłać prace, mające być umieszczone-
mi w KSIĘDZE ZBIOROWEJ, do dn. 10.VIII r. b.,
pod adresem: J. Seide, Kielce, Plac Wolności 3.

Redakcja.

KOMISJA WYSTAWOWA

zwraca się do wszystkich o nadsyłanie prac na

Drugą Wystawę Prac Uczniowskich

do dn. 1 Listopada r. b. pod adresem: J. Seide, Plac
Wolności 3.

ZAKŁADY DRUKARSKIE
MARBER I RAWICKI
w Kielcach, ul. Kolejowa 15.

Wykonują wszelkie roboty drukarskie
szybko, starannie i po cenach niskich.

Kupię komplet tygodnika żydowskiego „Ilustrierte Welt“
od № 1 do 16 włącznie i „Głosu Żydowskiego“
№ 19 rok I i rok II №№: 7, (52), 22 (67), 24 (69), 25 (70), 33
(78) i 42 (85). Zgłaszać do Redakcji dla P. R.

I expound elementary thinds of language english. Ve-
ry cheap price. The oferts under „Teacher“
to the Redaction.

Lekcji gry na skrzypcach udzielam. Zgłoszenia pod
„Muza“ do Redakcji.